



MALY ŚWIATEK

CZASOPISMO
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

PIORUNY NA EGZAMINIE

GAWĘDA

BOLESŁAWICZA.

Pewnego razu, kiedy książę Radziwiłł panie kochanku znajdował się w kółku swoich zaufanych, dano mu znać, że król Stanisław August, sprowadził sobie do Warszawy jakąś osobliwą maszynę, która bez żadnego paliwa, wyrzucała z siebie potężne iskry, a iskry te taką posiadały siłę, że nie tylko ogień wzniecić mogły, ale nawet duże zwierzęta w jednym oka mgnieniu zabijały.

Książę, zaciekawiony tą osobliwością, natychmiast wezwał księdza Rekwarta, profesora fizyki w szkole kadeckiej, założonej przez księcia i zapytał go, czy to istotnie mogłoby być prawdą?

Gdy ksiądz-fizyk dał mu potwierdzającą odpowiedź, Radziwiłł panie kochanku czemprowadził kazać pisać do Paryża, aby mu taką maszynę przysłano do Nieświeża.

Po pewnym przeciągu czasu, nadeszła wreszcie upragniona maszyna i w następną niedzielę miały się odbyć przez księdza Rekwarta doświadczenia, na które Radziwiłł panie kochanku sprosił co najbliższych sąsiadów i gości, zapewniając, że to będzie rzecz godna widzenia, której zaniedbywać nie należało.

To też, gdy nadeszła niedziela, zjeżdżano się ze wszystkich stron, aby zobaczyć to jakieś dziwowisko.

Pomiędzy zaproszonymi była także siostra księcia Radziwiłła, pani generałowa, kobieta wspaniałej postawy, mężna i odważna, która wiele dała dowodów swej dzielności w sławnej potyczce pod Nieświeżem w 1764 r., towarzysząc księciu na koniu, z pistoletami w olstrach. W ruchach, w głosie tro-

chę przygrubym, w obejściu się nawet, miała ona coś męskiego. Radziwiłł unikał z nią sprzeczki, bo pani generałowa, jeżeli w złość wpadała, nie dobierała słówek, tylko krzyczała i rozkładała rękami tak długo, aż książę zatkawszy uszy, ze wstydem uciekał od niej musiał.

Wspomnieć tu jednak wypada, że cała odwaga pani generałowej niknęła w jednej chwili, gdy słyściec się dały na niebie pioruny. Jak tylko zagrzmiało, bladła śmiertelnie ze strachu i sama mówiła, że wtedy radaby się pod ziemię ukryć, aby piorunów nie słyszeć i błyskawic nie widzieć. A miała na grzmoty tak czujne ucho, że je najpierwsza zawsze zasłyszala.

Kiedy się już wszyscy wraz z księciem panie kochanku zjechali, kiedy się już w obszernej sali usadowili, wtedy ksiądz Rekwart rozpoczął doświadczenia z ową cudowną maszyną.

Doświadczenia najrozmaitsze były prawdziwie cudownymi sztukami i już na samym początku podziw wywołały — wszyscy się okrutnie dziwili, oczy wytrzeszczali, oddech w piersiach wstrzymywali, a byli i tacy, którzy się w sekrecie żegnali pobożnie.

Był tam i taburecik ze szklannymi nogami, na który kilka odważniejszych stawalo, a gdy ich kto dotknął, iskry wypadały im z rąk, nóg i z twarzy nawet, a szczególnie z nosa. Na to doświadczenie namówiono też i starostę Wessla, który był człowiekiem bardzo śmiesznej postawy i powszechnie zwano go „peruką“, ponieważ ubierał się z niemiecka i nosił wielką pudrowaną perukę.

Skoro starosta usiadł na owym taburecie, a zakrecono w maszynie, wszystkie włosy na jego peruce poczęły się naprzód poruszać, potem jeżyć i jak druty powstawać do góry i chwiać się w różne strony, jak zboże na łanie; z czego powstał taki śmiech ogólny, że obecni bardzo długo uspokoić się nie mogli. A starosta oglądał się tylko wkoło, nie wiedząc zgoła o co im właściwie chodzi.

Potem przyniesiono związane spore cięgę, które, gdy mu ksiądz Rekwart potężną iskrę w łeb czyli też w nos puścił, na miejscu padało; ale gdy się rzucił i drgać poczęło zdychając, wszystkie białołowy krzyk wielki podniosły, gdyż to był widok niemiły i przerażający.

Przeciagnęły się te doświadczenia dość długo, kręcili i efektów próbowali inni, a Radziwiłł panie kochanku najwięcej, upodobawszy sobie tę zabawę. Ksiądz Rekwart zaś, jako w naukach biegły, tłumaczył przyczynę rzeczy, że to jest rzetelnie ta sama siła, którą widzimy w burzach i piorunach. Jakoż istotnie okazywało się i światło w wężykach jaskrawych i trzask jakiś, zalały nawet pewien zapach podobny do siarki, co wielu zgromadzonym dawało powód do zgorznięcia. Zaraz też powstał imci pan Chomiński, stolnik oszmiański, i rzekł w te słowa:

— Acaństwo mówicie, że to ciekawa rzecz, może to być, ale mosanie, to te Francuzi bezbożniki i farmazony wymyślili. Ja acaństwu mówię, że w tem jest jakaś nieczysta siła i to wam na dobre nie wyjdzie. Upadam do nóg, ja mosanie znać tego nie chcę. Mówiąc to, wyszedł czempredzej.

Śmiano się nieco z imci pana stolnika, czyniono jeszcze dalsze doświadczenia, a gdy naładowano wielką z flaszkami baterję, wypadały z niej strumienie ognia w łamanych zygzakach, jako istne pioruny; aż w tem, nagle... grzmieć poczęło naprawdę i ogniste błyskawice widzieć się dawały.

Wszyscy tedy w popłochu rzucili się wstecz od onej maszyny i okna w sali poczęto zamykać, bo i wichur szalony się zrywał.

Zląkł się nieco i sam ksiądz panie kochanku, generałowa zbłądła i drzeć zaczęła, a ponieważ burza się na dobre zanosila, przeto Radziwiłł kazał czempredzej tę maszynę i wszelkie przyrządy wynieść i do piwnicy wrzucić.

Zrobiło się zamieszanie, każdy uciekał z tego domu, będąc tego mniemania, że ksiądz przez swoją szatańską maszynę sprowadził burzę. A burza naprawdę szalała, pioruny trzaskały jeden za drugim, grzmiało tak okropnie, że cała kadecka szkoła trzęsła się i wyczekiwano, rychło się w gruzy rozsypie.

Ale burza ta była niczem w porównaniu z burzą, jaką księciu wyprawiła pani generałowa. Nasłuchał on się tyle od niej komplementów, ile pewnie w życiu swoim nie słyszał. Przeklinał więc w duszy maszynę i tych, którzy ją wynaleźli.

Ale nie na tem skończyły się terapy Radziwiłła. Kiedy już burza ustawała i chmury czarne odsłoniły pogodne niebo, wszedł stolnik Chomiński, cały przerażony i blady, a stanawszy przed księciem, oznajmił mu, że piorun sprowadzony przez księcia spalił jego pałacyk.

Generałowa, która już była ucichła, słysząc żale stolnika, zabrała głos na nowo, a Radziwiłł podnosząc ręce do uszu, zawołał:

— Przez miłego Boga, uciszcie się! Wiem już do czego to wszystko prowadzi. Mówisz Stolniku, panie kochanku, zem cię skrzywdził ciężko i że tej krzywdy nie darujesz mi nigdy... a ja ci na to odpowiem, że mnie panie kochanku krzywdzi kto chce, a ja tylko wdycham i Panu Bogu to ofiaruję. Gdyby nie to, panie kochanku, że wracając z Portugalii, wykopaliliśmy z Łopuskim skarby pod Cecorą, teraz bym bez butów chodził. Ale cicho, panie kochanku, mam tam jeszcze trochę z tego złota, to ci odbuduję twoją chałupę, a pani generałowej kupię coś takiego, co jej przypadnie do gustu.

Naturalnie, to przyrzeczenie księcia drogo okupione, rozjaśniło twarz, a ksiądz z lżejszym sercem wsiadł do pojazdu i pojechał do dworu.

Nie potrzebuję dodawać, że maszyna elektryczna odtąd pozostawała w piwnicy. — Nikt się o nią nie troszczył i ksiądz o niej nigdy nie wspominał.



KWIAT PAPROCI

obrazek sceniczny w trzech odsłonach

przez

Szczęsnego Zahajkiewicza.

(Ciąg dalszy).

WIESZCZKA (śpiewa).

Znam twe żądanie
Śmiały młodzianie,
Wiem, czego szukasz wśród nocy.

Ty, kwiat paproci,
Co życie złoci,
Chcesz zerwać i mieć w swej mocy!

LUDWIK (składa ukłon). Tak wieszczko czarodziejko — odgadłaś wszystko i błagam ciebie jak najusilniej, abyś mi w tem dopomogła!

WIESZCZKA. A będziesz na tyle odważnym, aby przetrwać wszystko i nie ustraszyc się pogrózek złych duchów?

LUDWIK. Nie jestem już dzieciakiem — i jestem na wszystko zdecydowany, byłem tylko zyskał kwiat paproci!

WIESZCZKA. Nie tak to łatwo i nie tak prędko można zerwać kwiat paproci, jak ci się to może zdaje...

LUDWIK. Gdy ty mi pomożesz?

WIESZCZKA. I z moją pomocą jeszcze wiele odwagi i siły potrzeba!

LUDWIK. Tego mi nie zbraknie, tylko mi dopomóż.

WIESZCZKA. Dobrze, mój młodzieńcze... Usłucham twej prośby — a ty posłuchaj rad moich:

Śpiewa:

Nie oglądaj się za siebie,
Lecz idź ciągle naprzód śmiało,

Moja moc ochroni ciebie
I do celu dojdiesz cało.

Słuchaj dobrze, chłopcze młody,
Niech cię nie przestraszą w borze
Czarnych duchów korowody,
Moja moc ich zwalczyć może!

Ten znak wieszczki cię ochroni,
Leśny człowiek cię nie zdradzi,
Od złych duchów cię obroni
I do króla zaprowadzi.

LUDWIK (kłania się — wieszczka niknie)
Dzięki, dzięki wieszczko!... Gdy.. (ogłada się) Co to? Już jej nie ma? Więc znowu sam jestem? O, czarodziejko! zniknęłaś z mych oczu — ale ja w to wierzę, że jesteś ze mną i pójdę odważnie naprzód! Gdy berło twoje dotknęło mego czoła — uczułem dziwną siłę i odwagę w sercu! Tak, drwię z was teraz duchy złośliwe! Wieszczka mym patronem — jej znak mą tarczą — a jej imię bronią! (z za krzaku wyskakuje olbrzymia żaba). A to co za poczwara? (cofa się).

ŻABA (śpiewa)

Jam żab królowa,
Po królu wdowa.
Kum-kum! — kum-ku-kuma!

Szukam dla dzieci
Żeru po świecie.
Che-che-che — kum-ku-kuma!

LUDWIK. Zniknij poczwaro! Zgiń! Przepadnij! Na mojem czole znak wieszczki! W jej imię cię zaklinam, zgiń, przepadnij złośliwy duchu!

ŻABA.

Ten znak cię broni,
Od zguby chroni,
Kum-kum — kum-ku-kuma.

(znika za krzakiem).

LEŚNY CZŁOWIEK (do umykającej żaby) Precz! w imię wieszczki!

LUDWIK. Ty mię wyzwoliłeś z mocy czarnych duchów — o, dzięki ci...

LEŚNY CZŁOWIEK. Nie ja — wola wieszczki ocaliła ciebie. — A teraz nie pora na podziękowania — nim przeminie północ, mam cię zaprowadzić przed króla podziemi...

LUDWIK. O, prowadź mię, proszę.

LEŚNY CZŁOWIEK. Tą przepaską złotą zasłonię ci oczy — potem ujmiesz berło moje ręką prawą i pójdiesz tak za mną. Lecz nie waż się stanąć, ani zdjąć przepaski — bo zginąłbyś marnie!

LUDWIK. Spełnię wszystko wiernie!

LEŚNY CZŁOWIEK (zawijuje mu oczy) Pójdźmy więc! (oprowadza go po scenie naokoło krzaków. Niewidzialne duchy wysuwają tron z królem podziemi — a tymczasem chór śpiewa).

CHÓR (powtarza śpiewy)

Wstrzymaj swe kroki szalony i t. d.
Cha-cha-chi-chi tyś nasz, nasz łup i t. d.

(Po śpiewie przyprowadza leśny człowiek Ludwika przed tron króla podziemi, dzikie chóry milkną, przepaska spada z oczu Ludwika).

KRÓL PODZIEMI (śpiewa).

Co to za śmiałek z śmiertelnych ludzi
Ważył się przybyć w te strony —
Kto tutaj usnie, już się nie zbudzi;
Kto tu raz zaszedł — zgubiony!

LUDWIK. O, możny królu, ze znakiem wieszczki stoję przed tobą i jedną tylko mam prośbę. Pozwól mi zerwać w twem wielkiem państwie jeden jedyny kwiatek paproci.

KRÓL. Cha, cha, cha, patrzcie! Kwiatu paproci mu się zachciewa! Więc ty sądzisz, że to tak łatwo może każdy dostać kwiat paproci?

LUDWIK. Wiem, że to nie łatwo i że nie każdy może dostać — ale i to wiem, że kto już zdoła stanąć przed twojem obliczem, ten z niczem nie odejdzie, bo ty, królu, dla takich masz miłosierdzie i łaską ich swoją obdarzasz!

KRÓL. Podoba mi się twoja mowa — więc zamiast cię oddać w ręce złych duchów, wezmę cię w swą opiekę.

LUDWIK. Dzięki ci, możny królu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Tadeusz Bezimienny

ustęp z powieści Józefa Korzeniowskiego.

[Dokończenie].

W Kalinowie było kilku właścicieli. Najbliższą klasztoru była mała część wsi, z dziecięciu tylko poddanych złożona, należąca do państwa Karpińskich, którzy mieli dwoje dzieci. Synek Józio był w wieku Tadeuszka, a córeczka Sabinka o rok młodsza.

Tadeuszek we trzy tygodnie po przybyciu swem do klasztoru, lustrując wszystkie jego kąty, zbiegł raz przed wieczorem do ogrodu, wlażł na stojącą przy samym murze jabłoni i próbował, czy przesłiczne, rumiane jabłuszka, którymi była obsypana, już dojrzałe, czy można się nimi uraczyć i o wynalazku tym księdzu gwardyanowi donieść. Za murem postyszał dwa miłe głosiki, które między sobą rozmawiały.

— Józio! — mówił jeden głosik — patrzno, jakie tam śliczne jabłuszka w ogrodzie księży. Już muszą być dojrzałe, bo ojciec mówił, pamiętasz, że jabłka wtenczas dojrzałe, kiedy z jednej strony żółte, a z drugiej czerwone. A tam już dużo takich żółtych i czerwonych. Widzisz Józio!

— Widzę — odpowiedział drugi głosik — ale, jak ich dostać?

— Żebyś czem rzucił — mówił pierwszy głos — to możeby które tu upadło.

— Jaka ty jesteś swawolna, Sabinko — odpowiedział drugi głos — czyż można rzucać do cudzego ogrodu? Jak przyjdzie do nas ksiądz gwardyan, albo brat Leon na warcaby do dziadunia, wtenczas poprosisz go, to ci da.

— Kiedy to będzie? — odpowiedział pierwszy głosik — a jabym chciała teraz.

W tej samej chwili najpiękniejsze z całego drzewa jabłko, z jednej strony żółte, a z drugiej rumiane, upadło na uliczkę, na której dzieci stały i potoczyło się pod nogi Sabinki. Krzyknęła dziewczynka z radości, klasnąwszy w dłonie i podejmując je, zawołała:

— Widzisz Józiu! jakie to pocziwe drzewo! lepsze niż ty; samo rzuciło mi jabłuszko. A jakie śliczne, a jakie słodkie! — Sama jadła i dała jeść bratu. Józio skosztował, że dobre, rzekł:

— Żeby to twoje pocziwe drzewo i dla mnie rzuciło jabłko, bo bardzo smaczne i już dojrzałe. Patrz, ziarneczka czarne — i oboje patrzyli, czekając; ale drzewo ich nie usłuchało. Wtedy swawolna dziewczynka podniósłszy rączkę i kiwając nią z prośbą, zawołała:

— Drzewo! drzewo! daj mi jeszcze jedno jabłuszko, proszę cię! — i w tejże chwili jeszcze jedno jabłuszko upadło blisko zadziwionej już i cokolwiek przestraszonej Sabinki.

— To ktoś musi rzucać — rzekł rozsądniejszy Józio. — Chodź Sabinko, żeby się mama nie gniewała.

Dziewczynka podjęła swoje jabłko i poszła za bratem, oglądając się jednak na tę jabłłoń, która życzenia jej rozumiała i słyszała jej prośbę. Tadeuszek wówczas wysunąwszy się, oparł się na murze i patrzył za odchodzącymi dziećmi.

— Józiu! Józiu! — krzyknęła wówczas dziewczynka — patrz, tam ktoś jest. To nie drzewo rzucało jabłka.

— Ja ci zaraz mówiłem — odpowiedział chłopczyk i zbliżywszy się zapytał: »Kto ty jesteś?«

— Ja? — odpowiedział mały figlarz, stając na murze i trzymając się gałęzi — ja jestem Tadeuszek. Przywędrowałem do tego klasztoru z bratem Leonem z daleka. A wy kto?

— My tu mieszkamy. To nasz ogród.

— Jakże ty się nazywasz? — zapytał Tadeuszek.

— Ja nazywam się Józio.

— A ona? — rzekł znowu zaciekawiony malec, patrząc na dziewczynkę.

— To moja siostra Sabinka — odpowiedział Józio — przyjdź do nas, będziemy się razem bawić.

— Dobrze, jak brat Leon pozwoli — odpowiedział Tadeuszek.

— Ja poproszę sam brata Leona — mówił Józio — jak przyjdzie do dziadunia na warcaby.

Tym sposobem dzieci poznały się prędko, bez długich ceremonij i rekomandacyj, jak zwyczajnie dzieci. Tadeuszek tego samego dnia opowiedział całe zdarzenie bratu Leonowi, Józio opowiedział je ojcu i matce. Pan Karpiński nie wiedząc, co za chłopczyk znajduje się w klasztorze i bojąc się, aby sąsiedztwo tak blizkie nie przyniosło złej kompanij jego dzieciom, poszedł zaraz na drugi dzień do klasztoru, żeby się o wszystkim dowiedzieć. Odgłos powszechny mówił za bohaterem naszym, a historia jego, opowiedziana przez brata Leona ze szczegółami, o jakich wiedział, pochwały dane dziecku, które tak szczerze pokochał, świadectwo złożone przez wszystkich, którzy go uczyć zaczęli, o jego nadzwyczajnych zdolnościach i pilności, wreszcie postanowienie biednych zakonników wychowania sieroty i oddanie go do Krzemieńca, tak ujęły pana Karpińskiego, że prosił, aby mu Tadeuszka pokazano. Wyszedł jeden z zakonników i przyprowadził z sobą za rękę chłopca, który dowiedziawszy się, że to ojciec tych ładnych dzieci, z którymi się poznał, przystąpił do niego z uśmiechem i patrzył śmiało w oczy temu, którego później miał kochać i szanować. Pan Karpiński wziął chłopca za rękę i wdał się z nim w rozmowę.

Ponieważ Józio gotował się w domu, aby na rok następny być przyjętym w Krzemieńcu do klasy trzeciej, pan Franciszek życzył sobie, aby i Tadeuszek według jego uczył się planu. Przy końcu każdego miesiąca był egzamin w obecności księdza gwardyana, wszystkich zakonników i całego domu pana Franciszka, a potem obaj chłopcy pojechali do szkoły krzemienieckiej.



NIECH LECI.

SIOSTRA.

Wyrzało słońce z poza chmur,
Błękitem nieba płynie,
Zbudził się w gaju ptasząt chór,
Rozbrzmiewa po dolinie.

BRAT.

W ogrodach, lasach gwar i śpiew,
Cicho zaś, pusto... w szkole.
Biegnijmy płaść w cieniu drzew,
Biegnijmy, lećmy w pole.

RAZEM.

Hej, dalej w góry, w pole, w las!
Złociste słońce świeci,
Wolności nadszedł błogi czas,
Wakacye mają dzieci.

SIOSTRA.

Lecz kiedy bując będziem tam,
Zabawiać się do woli,
Nasz ptaszek tu zostanie sam,
W tej klatce — jak w niewoli...

BRAT.

Ach, w smutek zmieni się i żal
Ta rozkosz i bujanie,
Gdy sami gdzieś pobiegniem w dal,
A ptaszek nasz zostanie.

RAZEM.

Po jasnym niebie słońce mknie,
W lazurach płonie, świeci,
Ptaszęta razem bawią się,
Płasają razem dzieci.

SIOSTRA.

Ptaszęta hej i dzieci hej!
Bujają wraz swawolne,
My puśćmy ptaszę z klatki tej,
Niech leci sobie wolne.

BRAT.

Choć wolność nasza minie w lot
I znów nastanie praca,
Wypuśćmy ptaszę z klatki tej,
Niech do niej już nie wraca.

RAZEM.

Nie traćmy czasu, próżnych słów,
Nim pójdziem tam do dzieci,
Wypuśćmy ptaszka niechaj zdrów
Do ptaszków sobie leci!

Zofia Strzetelska.

BRATKI.

(Dokończenie).

— Stasiu, Jasiu, znaleźliśmy was przecie!

Więcej biedni bracia nie zdołali wypowiedzieć. Znużenie, silne wstrząśnienie umysłu, wzruszenie i radość odebrały im przytomność.

Gdy po długim czasie obudzili się w pałacu kryształowym, na łożach z fiołków, ukazała im się bogini.

— Gdzie są nasi bracia? — pytali.

— Wnet przyjdą — rzekła bogini — a jak się macie?

— Zdrowi jesteśmy, czy możemy wrócić z braćmi do domu?

— Jutro pójdziecie, dziś za późno.

I przyszli Jaś i Staś, a wówczas dopiero chłopcy opowiadać zaczęli swoje przygody. Malcy płakali, a i dobra bogini łzy miała w oczach.

— Kochane dzieci — rzekła — myślałam, że tylko z obawy przed rodzicami szukaliście braci-szków, teraz przekonałam się, że wiodło was uczucie miłości ku rodzicom i braciom. Będziecie szczęśliwi.

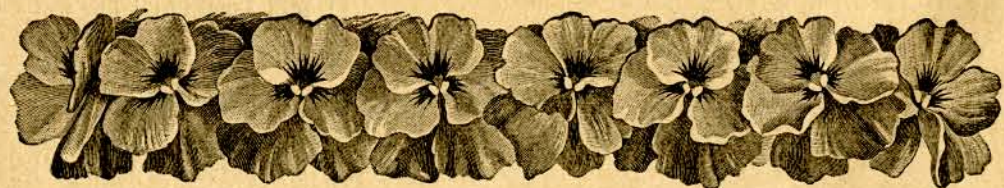
Nazajutrz pięciu braci wybierało się w drogę. Bogini dała im dla bezpieczeństwa trzy z swoich służek: ostróżkę, bławatek i mak, które miały ich strzedz i przeprowadzić przez las. Dzieci ze łzami w oczach, dziękowały bogini za wszystko.

Ona błogostawiając im, mówiła:

— Kochajcie się zawsze wzajemnie i bądźcie dobrzy.

Bracia obiecali słuchać jej rad i prosili, by o nich nie zapomnieli.

* * *

 Od czasu zniknięcia dzieci, w chacie kmiecia gościł smutek i żałoba. Matka po całych dniach płakała, ojciec przygarbił się, posiwiał i nie mówił do nikogo, szukając w pracy zapomnienia. Nadeszło


STRZELANIE Z ŁUKÓW.

I.

Przed wynalezieniem prochu strzelniczego posługiwano się w boju łukiem, oszczepem, mieczem i tarczą. Łuk więc jest bronią starożytną, a składał się z prętu urobionego z drzewa, rogu, żelaza lub stali zgiętej w łuk, skąd pochodzi nazwa tej broni; oba końce łuku są związane silnie napiętym sznurkiem konopnym, lnianym, albo jelitami zwierzęcymi. Połączenie to utrzymujące łuk w napięciu zowie się

święto dożyneków. W całej wsi panowała radość, bo plon był obfity. Dziewczęta, chłopcy i dzieci wili wieńce, śpiewając wesołe pieśni. Dawniej mieszał się z ich głosem śpiew i śmiechy dzieci Bartoszewych, dziś ich nie było! Kmieć zamknął się w izbie. We wsi radość, śmiechy, gwary — tu cisza! Jaskółki, od których roilo się zawsze nad chatą, rozpierzchły się, szanując żal swego pana, a bocian siedząc na strzesze, smutnie kiwał głową. Słońce miało się ku zachodowi; w izbie prawie było ciemno. W kątku siedziała matka, łzy wylewając, ojciec przechadzał się szerokimi krokami po izbie.

— Ach, czemuśmy choć starszych nie pilnowali — zawodziła nieszczęśliwa kobieta — zawinili wprawdzie, ale to dzieci przecież, byliby choć ci trzej, a tak straciliśmy pięciu.

Kmieć milczał, snadź podzielał w duszy zdanie żony. Wtem ktoś zastukał do drzwi i zanim rodzice zdołali otworzyć, weszło do izby pięciu braci.

— Wszelki duch chwali Pana Boga — zawołał ostąpiaty ojciec, a matka rzuciła się ku synom — Dzieci moje, dzieci — wołała, śmiejąc się i płacząc.

I dzieci śmiały się i płakały z radości, a ojciec tulił je do łona, ocierając łzy wzruszenia.

Nie było końca pytaniom i odpowiedziom, uściskom i całusom. Izba dopiero ponura i ciemna, napełniła się gwarem i śmiechem. Zachodzące słońce oświeciło ją ostatnimi promieniami; jaskółki wróciły i rozsiadły się na gzymsach okien, świegotały wesoło, a bocian zaklekotał radośnie.

Chłopcy dotrzymali obietnicy danej bogini. Kochali się wzajemnie, a starsi opiekowali się młodszymi. Byli też pobożni a pracowici i służyli wiernie ojczyźnie. Gdy dokonali żywota, bogini, która zawsze się nimi opiekowała, przemieniła ich w pięć barwnych listków, które połączyła w jeden kwiat i wsadziła w ziemię, by rósł na pamiątkę wzorowej miłości braterskiej.

I rosły te kwiatki, których dwa płatki zawsze są równe i odmienne od trzech innych, na łąkach i miedzach, w polu i lesie i hodowane po ogrodach, a lud, czcząc w nich pamięć pięciu braci, nadał im miano: „bratków“.

Leonia Raschówna.

łuczniczy. W boju łuczniczy należeli do wojska lekkiego w przeciwieństwie do ciężko uzbrojonych rycerzy w miecze i tarcze.

Na starych ornamentach egipskich i assyryjskich widzimy, że już i te ludy używały łuków. Homer w swoich pieśniach wspomina o dzielnych łucznicach, a podczas zapasów olimpijskich dzielni wojownicy popisali się strzelaniem z łuków. W czasie wojen perskich liczba łuczniców była tak wielką, że ich strzały miały zaćmiewać blask słoneczny.

Kartagińczycy, Hunowie i Mongoli używali także w boju łuków. Germanowie pogardzali początkowo tą bronią dalekonośną, lecz później, w wędrówkach swoich walczyli nią także. W średnich wiekach wstawili się angielscy łuczniczy, których strzały, długości jednego metra, niosły na odległość 160 metrów. Oni to w niejednej bitwie np. w r. 1346 pod Crecy, w r. 1356 pod Poitiers, a w r. 1415 pod Azincourt, przyczyniali się do zwycięstwa. Dlatego też w Anglii zachowano łuki dość długi czas, pomimo wynalazku prochu strzelniczego, bo do XVI wieku.

We Francji król Karol VII. w r. 1448 zorganizował z łuczniców osobny oddział tak zwanych wolnych strzelców (Francarchers).

Niektórzy wojownicy doprowadzili w strzelaniu z łuków do nadzwyczajnej zręczności. Jeden przykład taki znajdujemy w historii macedońskiej.

Pewien łucznic, imieniem Aster, zgłosił się do Filipa, króla macedońskiego, ofiarując mu swoje usługi w wojsku, przyczem chwalił się, że ubija strzałami ptaki w locie. Król jednak odpowiedział mu, że przyjemie go wówczas, kiedy będzie wojował z wróblami. Rozgniewany Aster udał się do obozu nieprzyjaciel-

skiego i tam się zaciągnął w szeregi. Wkrótce podczas bitwy ugodziła króla w oko strzała nieprzyjacielska, na której był napis: „do prawego oka Filipa“. Była to strzała Astera.

Drugi, to wiekopomny fakt, znany z dziejów oswojonego Szwajcarów, gdzie sławny łucznic Wilhelm Tell, zestrzelił jabłko, położone na głowie jego syna z rozkazu landgrafta niemieckiego.

U Malabarów (mieszkańców południowo-zachodniego wybrzeża Indyi, zwanego przez krajowców Malayawara), ćwiczy się młodzież w strzelaniu z łuków już od najpierwszej młodości, strzelając do ptaków lub do celu. Strzelają oni ze zdumiewającą pewnością, wypuszczając np. jedną strzałę w powietrze, a tuż za nią drugą tak celnie, że ta druga godzi pierwszą i ją rozszczępia.

Persowie strzelają z łuku konno. Kiedy koń w pełnym galopie, Pers odwraca się i wstecz od biegu konia wypuszcza strzałę. Znaną tam jest następująca zabawa: Na słupie, ustawionym na placu, umieszczają kule, Pers rozpędza się konno, przebiega obok słupa, a kiedy go wyminie, odwraca się i wypuszcza strzałę do kuli, aby ją ze słupa strącić. Zabawa ta w wielkich miastach Persyi jest bardzo rozpowszechnioną, a nawet sami królowie ćwiczą się w takim strzelaniu.

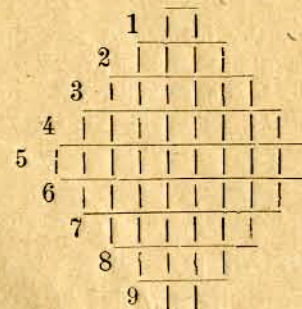
Obecnie łuk został wyrugowany zupełnie z wojska przez broń palną (strzelby) i używany bywa jeszcze tylko przez półdzikie ludy Azji, jakoteż przez dzikich mieszkańców środkowej Afryki i Ameryki, a przez murzynów przy polowaniu na lwy.

Dzisiaj te ludy używając strzał jako obrony w napaściach, końce strzał czyli groty maczają w trujących materyach, aby krew zranionego zatruc.



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA
ulożona przez Elżbietę U.



1. Samogłoska. 2. Część nogi. 3. Główne miasto Szląska austr. 4. Wyspa azjatycka. 5. Poeta współczesny. — 6. Rzeka amerykańska. 7. Rzeka afrykańska. 8. Wytwarza się przy paleniu i uchodzi w powietrze. 9. Spółgłoska.

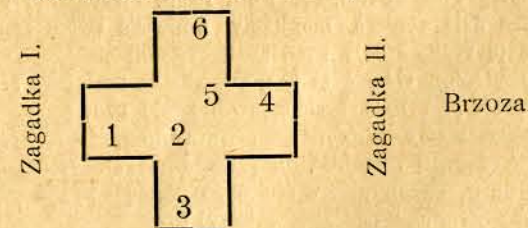
Litery czytane środkiem w kierunku pionowym i poziomym dadzą imię i nazwisko współczesnego poety.

S Z A R A D A.

Pierwszej z trzecią zwykle używają,
Jeżeli franki lub lustra wieszają,
Trzeciej z pierwszą, gdy słaby często wykonuje,
Drugi mu sto lat zdrowia z tego prorokuje,

Drugą z trzecią, na śmiecie dzieci wyrzucają,
Gdy dobre ziarnka ze środka zjadają,
Razem, mieszkania ludzi biednych jest nazwisko,
Jednakże w dużym mieście nie znajdziesz ich blisko.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 19.:



Brzoza.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 19. nadesłali:

Zygmunt Atlas, Marya i Jadwiga Wittemberskie, Jadwiga Kadyi, Kazio Lewicki, Włodzio, Tadzio i Zosia Dolańscy, Wacjo i Wisia Mejbaumowie, Włodzimierz Dozorców, Zosia Łabówna, Manusia Jaworska, Oldzia Garfeinówna, Wanda Nunberg, Zosia Maślakiewiczówna, Tolo Wierzchowski, Staś Zajączkowski, Manusia Konopacka, Irena Łabujewska, Józio Grabowski, Nuna Łuszkiewiczówna, Leluś Ramuś, Zo-

sia Bureszanka, Aniela i Stasia Orlewiczówny, Różia i Anusia z nad Sanu, Stefcia Szankowska, Witołd Ajdukiewicz, Zosia i Zdzisio z Mielca, Stasio Reichman, Ludwik i Marya Lateinerowie, Cesia Kozłowska, Zosia Michniewiczówna, Marysia Stachiewiczówna, Witołd Masiuk, Zosia Sądecka, Jadwiga Mitscha, Regina Böhmerwaldówna, Halka Teliszewska, Zosia Ajdukiewiczówna, Adela Fleischerówna, Oleś Talapka, Hala i Zosia Motryczanki, Leontyna Linkówna, Izio i Berta Kaufmanowie, Izabella Burka, Staś Korzeń, Elżbieta Ungerówna, Władzio Bąkowski, Julek Kleiner, Lunia Brodnicka, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Zosia Wyżykowska, Wojciech Rubinowicz, Camillo Barber, Zosia Bicykowska, Jadwiga Justianówna, Manio Krajewski.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Stanisław Reichman, Cesia Kozłowska, Camillo Barber, Marysia Stachiewiczówna.

Korespondencye Redakcyi.

Berci i Iziowi K. Zagadkę umieścimy wkrótce. *Stasiowi W. w Krakowie.* Jeszcze dni kilka, a będą wakacye!

Maryñci R. w Rohatynie. Naturalnie, że wylosujesz. *Wł. H. we Lwowie.* Wszystko, o co zapytujesz, spełni się w najbliższej przyszłości.

Leontynie L. w Sokalu. Naturalnie, że kto nie nadsyła rozwiązań, ten i nagrody wylosować nie może. „Mały Światek“ żałuje, że nie był na przedstawieniu „Józio jest, Józia nie ma“. Komedylek na dwoje dzieci nie znamy, ale zapiszcie sobie w którejkolwiek księgarni: „Trójlistek“, w tej książeczce są komedylki, w których występuje troje dzieci. A i „Listki z drzewa czarodziejskiego“ i „Bajka o królewiczu Gogu“ są bardzo ładne.

Hali i Zosi w Monasterzyskach. „Mały Światek“ nie gniewa się wcale za to, że zamiast pisywać do niego listy, biegacie po ogrodzie. Okładka na „Światek“ kosztuje 60 ct., na „Światełko“ 40 ct., na dodatek 25 ct.

Olesiowi T. w Hucie Fr. Adres zapisaliśmy i „Mały Światek“ zjawi się w Żywcu regularnie co 10 dni.

Lusiovi St. w Zbytłowskiej Górze. Czy wesoło ci na wsi? Napisz „Światkowi“, jak się bawisz, bo on biedak musi się parzyć we Lwowie.

Czesi K. w Tarnówce. Twój liścik otrzymaliśmy za późno, więc dziś dopiero mogliśmy umieścić twoje nazwisko w spisie tych, którzy rozwiązali zagadki.

Zosi Dol.... Gdzież ci posyłać „Mały Światek“? czy do Bukaresztu? A twoi braciszczkowie gdzie będą?

Ludwisiovi i Maryñci L. Naturalnie, że za późno. *Serdecznemu przyjacielowi we Lwowie.* Masz puskę i to dużą, nabierając w nią dużo pieniędzy. A gdzie ci posyłać „Światek“ podczas wakacyj?

Zosi w Sucheju. A gdzie to pojedziesz do szkoły?

Włodziovi B. w Poznaniu. Na szkołę w Białej przyjmiemy chętnie znaczki pocztowe. Każdy grosik nade-

slany przez dziatwę z pod innych zaborów cieszy nas bardzo, bo dowodzi, że poczuwamy się do wspólnej pracy i dążymy do wspólnych celów. Irenkę, Zdzisia i Zosienkę ucałuj od „Małego Światka“.

Kamilkowi B. Wylosowałeś nagrodę. Zgłoś się po nią i po początek powieści do redakcyi „Światka“ któregośkolwiek dnia między godziną 3 — 5 popołudniu. Pieniążki na szkołę w Białej otrzymaliśmy i dziękujemy wam za nie, ale nie wiemy, jak się nazywają twoje siostrzyczki, które składają razem z tobą.

Iziowi i Berci w Głęboczku. Jeżeli waszych imion nie wpisaliśmy między tych, którzy nadesłali rozwiązania, to zapewne dostaliśmy list za późno, pieniądze od was i od braciszka stryjecznego otrzymaliśmy; wykaz składek ogłosimy w następnym numerze.

Julkowi K. we Lwowie. Czy wyjeżdżasz z mamusią gdzie na wakacye?

Maniusi J. we Lwowie. Co za straszne domysły! I za cóż „Mały Światek“ miałby się na ciebie gniewać?

Jadwidze K. we Lwowie. A dlaczego to bałaś się napisać, że składasz pieniądze. „Mały Światek“ nie jest straszny dla dzieci, lecz ich przyjacielem i cieszy się bardzo, gdy dzieci oszczędzają i składają pieniądze na budowę szkoły polskiej w Białej. Następny numer wysłamy ci do Jaremeza.

Zosi M. w Niemirowie. Krzyż nie był złożony do brze. Nagroda już wysłana.

Józiovi Gr. w Koniuchach. Pieniążki otrzymaliśmy i wpisaliśmy na listę składek twego braciszka i twoją siostrzyczkę.

Irence Ł. w Lubawie. W rzeczy samej, że jako piętnastoletnia panna, należysz do najstarszych czytelniczek „Małego Światka“, chociaż nie, bo mamy jedną czytelniczkę, co prenumeruje „Światek“ już lat 10, i chociaż wyszła za mąż i zmieniła nazwisko, prenumerować go nie przestała. Gdy przestaniesz czytać „Światek“, radzimy ci zaprenumerować „Ster“.

Lelusiowi w Jeżowie. A jakże tam na wsi, czy kuka nie bryka? i czy Lelusia nie zrzuciła jeszcze na ziemię?

Witołdowi A. w Chodorowie. Kto to widział bać się „Małego Światka“? I „Mały Światek“ czeka na wakacye, bo choć on sam nie odpocznie, to cieszy się radością swoich przyjaciół.

Stasiowi R. w Czarnobrzegu. A czy teraz już zdrów jesteś?

Stasiowi W. w Krakowie. Czy już zdałeś egzamin i masz prawo nosić tytuł ucznia gimnazjalnego?

Wojciechowi R. w Sadagórze. Nie rozumiemy twego pytania odnoszącego się do marek; Jakie marki chcesz mieniać?

Wszystkich tych, którzy składają centy na budowę szkoły w Białej, prosimy, aby przysłali takowe wraz z prenumeratą najdalej do 3. lipca, gdyż w następnym numerze chcemy ogłosić wykaz składek zebranych w ciągu pierwszego półrocza.

T R E Ś Ó: Pioruny w szkole, baśń Bolesławicza. — Kwiat paproci, obrazek sceniczny w trzech odsłonach, napisał Szczęsny Zahajkiewicz. — Tadeusz Bezimienny, J. Korzeniowski. — Niech leci, wiersz Z. Strzetelskiej. — Bratki, baśń Leonii Rasehówny. — Strzelanie z łuków. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Światełko“ i „Dodatek powieściowy“.